Nr. 140. We Lwowie — Piątek 21 Maja 1897 Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 20 maja.

Od czasu gdy po pogromie Madiarów, przez wojska rosyjskie dokonanym, carewicz a późniejszy car Aleksander II przybył na manewry austryackie pod Palotą we Węgrzech, nie uczestniczył żaden wyższy jenerał rosyjski w manewrach austryackich. Na tegoroczne manewry jesienne pod Totis we Węgrzech zaproszony został szef jeneralnego sztabu rosyjskiego jenerał Obruczew. Jest to widocznie nowa ilustracya do kordyalnych stosunków między Austryą a Węgrami, które się tak wybitnie uwydatniły w toastach monarchów na zjeździe petersburskim i w wysłanych z Petersburga notach identycznych do państewek bałkańskich i jest to oraz odwdzięczeniem się Austryi za grzeczność cara, który zaprosił szefa jeneralnego sztabu austryackiego, jenerała Becka, aby przybył z cesarzem do Petersburga, gdzie go jako gościa cara podejmowano.

Pomiędzy czynnymi jenerałami rosyjskimi jenerał Obruczew zażywa największej sławy obok jen. Dragomirowa. Urodzony w roku 1829 zasłynął nietylko w Rosyi jako pisarz wojskowy i profesor nauk wojskowych, ale oraz jako jeden z reorganizatorów armii rosyjskiej. W wojnie rosyjsko tureckiej w roku 1877 służył w armii kaukaskiej i ułożył plan, który się skończył świetnem zwycięztwem pod Aladża-Dagh. W roku 1884 został szefem jeneralnego sztabu mianowany. Ożeniony z Francuską słynie jako przyjaciel Francuzów, jakoż zapewniają, że konwencya wojskowa rosyjsko-francuska, która zamiast formalnego przymierza zawarto, nosi podpis Obruczewa.

Ciekawy związek kordyalności rosyjsko-niemiecko-austryackiej odbył się teraz w Wiesbadenie, gdzie cesarz Wilhelm ... jedengo pułku, którego właścicielem jest car, zaczem ambasador rosyjski brał udział w tej uroczystości. W teatrze nadwornym odegrano mianowicie na rozkaz cesarza Wilhelma z wielką wystawą dramat niemiecki „Burgrabia“, nastroszony czułostkami na rzecz przyjaźni Habsburgów i Hohenzollernów.

W Rosyi uważają za wielki i charakterystyczny wypadek ustąpienie hr. Woroncowa-Daszkowa z wysokiej posady ministra dworu carskiego, którą od roku 1881 piastował. Nastoszczy moskwicin, marząc o powrocie do „starych tradycyj rosyjskich“, pałający w zachodniej Europie śmiertelnego wroga samoistności Rosyi, druh serdeczny Katkowa, Aksakowa i całej szajki słowianofilów moskiewskich, zapamiętały wróg Niemiec i Austryi, był on na dworze Aleksandra III osobą najwięcej wpływową i wielu pomysłów reakcyjnych on był inicyatorem, a nie Pobiedonoscew i Tołstoj, jak np. zniesienie autonomii ziemstw i oddanie ich pod komendę prezesów policyjnych. Szczególnie się wstawiał u nieboszczyka cara za wszelkimi środkami prześladowania Polaków i Niemców rosyjskich. Nie jest on jeszcze bardzo stary, bo urodzony w r. 1837, dymisyę jego (z pozostawieniem przy godności jenerał-adjutanta) uważają przeto, że Mikołaj II nie myśli podzielać jego zapatrywań.

W sejmie pruskim i w rajchstagu niemieckim skończyła się narazie walka przeciw ultrareakcyjnej przez rząd pruski wniesionej nowelli do ustawy o zgromadzeniach, wydającej te dwa arcyważne czynniki życia politycznego i społecznego na zupełną samowolę najniższych nawet organów policyjnych. Górują w niej aż nazbyt znane wyrazy *staatsgefährlich* i *Friedensstörung*. Nawet bismarkowska ustawa antywywrotowa (przeciw socyalistom) nie była tak reakcyjną, bo ostateczną decyzyę sądom pozostawiała, nie policyi. Pasztet ten ocukrzył rząd punktem, który stowarzyszeniom politycznym w kraju pozwala zawiązywać pomiędzy sobą stosunki.

Ponieważ nie było pewności, czy pruska Izba posłów odrzuci tę nowellę, umyślili przeciwnicy jej wyjąć punkt właśnie wspomniany i wnieść go w rajchstagu jako osobny projekt ustawy, obowiązującej całą Rzeszę, a więc i Prusy. Jeżeli w sejmie pruskim przepadnie nowella, to wraz z tym punktem, a jeśli ustawę ową przyjmie rajchstag, już jej sejm pruski nie będzie mógł obalić. W rajchstagu przyjęto wspomnianą nowellę w czytaniu olbrzymią nawet większością 207 głosów przeciw 53, bez odesłania do komisyi. Pruska Izba posłów odesłała nowellę rządową do komisyi, ... który jednak w rajchstagu przeszedł ... Hohenzollernów, ... W pruskiej Izbie posłów wolnokonserwatysta Tiedemann, jeden z herszto hakatystów ... kto ... tych, którymi prowadzi się wielkopolską agitacyę, tudzież gdzieindziej duńską i welficką przeciwko Prusom?

„Są to: prasa, stowarzyszenia i zebrania! Projekt nie występuje przeciwko prasie, ale też najważniejszem jest w walce żywe słowo, jakie się słyszy w stowarzyszeniach i na zebraniach. Tam się tę agitacyę głównie agitacyę. Projekt podaje środki przeciw tej agitacyi. Gdy panowie przeczytacie statut jakiego towarzystwa polskiego, to wygląda on bardzo dobrze niewinnie. Ale jeżeli pozwolicie się tem otumanić, poniesiecie wielką szkodę. Przypatrzcie się zgromadzeniom polskim na prowincyi; niemal wszystkie tam mowy dążą do podburzania przeciw niemiectwu. Przypatrzcie się tym licznym procesom o obrazę majestatu: otóż jak to na zebraniach i w stowarzyszeniach przesiąka w lud. Odpowiecie mi pp., że już teraz jest na to sposób w rozwiązywaniu. To prawda, ale obecnie rozwiązywać można tylko w razie wzywania lub zachęcania do popełnienia zbrodni. Otóż byłby to partacz agitator, któryby nie umiał ułożyć mowy jak najjaskrawiej podżegającej, a jednak bez wzywania do naruszenia ustaw. Podejmuję się pp., wypracować mowę, którejby jedynym celem było podkopanie powagi państwa, a któraby jednak ani jednem słówkiem nie dała prokuratoryi podstawy do interwencyi“...

Otóż nikt jakoś nie prosił o taki elaborat p. Tiedemanna, i nowela prawdopodobnie padnie. Centrum katolickie, wszystkie frakcye wolnomyślne, nie mówiąc już o socyalistach, urządziły w całych Prusiech, w całych nawet Niemczech najżarliwszą agitacyę przeciw noweli, wobec której narodowcy liberalni nie poważą się skrewić, jeśli nie chcą, aby przy najbliższych wyborach już z kretesem zostali wymieceni z sejmu, a i niejeden konserwatysta pruski dobrze się zastanowi, czy ta nowella pomyślne oddała zasługi prusacyzmowi, konserwatyzmowi i — dynastyzmowi.

Z Warszawy

Dzienniki rosyjskie rozpoczęły robotę przeciw postawieniu pomnika w Warszawie. *Nowoje Wremia* w korespondencyi warszawskiej straszy, że Polacy z odsłonięcia pomnika będą chcieli zrobić demonstracyę polityczną tak jak ją zrobili w Krakowie przy przeniesieniu prochów poety na Wawel.

Korespondent odwołuje się w tem nawet na rzekome głosy prasy polskiej, a mianowicie *Roli*, która jakoby radziła przedewszystkiem ukończyć pomnik w Krakowie. A ponieważ miejsce pod pomnik warszawski obmyślono już na Krakowskiem Przedmieściu w t. zw. skwerze Konstantynowskiem, korespondent *Warszawskiego Dniewnika* radzi porzucić ten projekt, albowiem w rozumieniu ludu, na przytykającym do tego skweru kościele św. Anny, stoi już pomnik Mickiewicza! Między czterema figurami w niżach tego kościoła, św. Jan Ewangelista ma zupełne podobieństwo do Mickiewicza!

Ale nie dosyć na tem, korespondent *Now. Wremienia* napomina zarząd miasta, żeby nietylko o polskie, ale i o rosyjskie pamiątki miał staranie. I tak radzi pamiętać, że w zamku powyżej wspomnianego kościoła św. Anny siedział w niewoli patryarcha, wzięty do niewoli przez Żółkiewskiego wraz z carami i że jest dom w Warszawie, w którym po dwakroć mieszkał Piotr Wielki. Te pamiątki radzi p. „Niekto“ przedewszystkiem pomnikami.

Z zestawienia rzeczy tych, nie mających ze sobą żadnej styczności i z lekceważącego traktowania sprawy, drogiej sercu każdego Polaka widać, jakim duchem ożywione są koła rosyjskie. ... korespondentów do pism rosyjskich.

Zauważono, że w ostatnich czasach gubernatorowie wszystkich guberni Królestwa często powoływani są do Warszawy, zapewne do powzięcia instrukcyi od głównego naczelnika. Otóż między innemi ułożyć się też ma z nimi program przyszłego objazdu Królestwa przez ks. Imeretyńskiego, celem poznania stosunków na miejscu i zebrania autentycznego materyału do memoryału o ekonomicznym i politycznym stanie rzeczy w Królestwie Polskiem. Memoryał ten doręczonym być ma carowi za jego przyjazdem do Warszawy.

Listy z Krety.

Z najlepszego portu kreteńskiego, z zatoki Suda, podstawy operacyj europejskich flot, prowadzi dość dobrze utrzymana droga do Kanei. Dobrymi końmi dojeżdża się w trzech kwadransach. Jeszcze przed kilkoma tygodniami droga ta była niemożliwą do przebycia; każdy śmiałek, jeżeli nie przestrzelony, lub przekłóty, to z pewnością zostałby poprostu ubity. Dziko walczyli napadnięci Turcy ze zstępującymi z gór Grekami; każdego wieczora czerwieniły się na niebie łuny pożarów. Całe miejscowości, jak Cikalaria lub Nerokori poszły z dymem i stoją teraz puste i opuszczone.

Dziś stosunki są inne. Odkąd dokonaną została międzynarodowa okupacya, cały szereg europejskich obozów, blokhauzów i fortów otacza Kaneę szerokim łukiem. Na południu stoją Turcy; od wschodu bronią każdemu przystępu od półwyspu Akrotiri Francuzi, Anglicy, Austryacy i Włosi; na zachodzie zamyka drogę turecki fort Subaszi, w którym załogują teraz Anglicy, Francuzi i Włosi. Oprócz tych narodowości stoją jeszcze w Kanei wojska rosyjskie i niemieckie. Powstańcy zaś trzymają się w swych obozowiskach w górach, 300 kroków przed europejskiemi przedniemi strażami.

Jedziemy więc z Sudy do Kanei tak bezpiecznie, jak z Winnik do Lwowa i co prawda łykamy także i tyle kurzu i prochu.

We wszystkich miastach nadbrzeżnych Krety panuje już spokój. Miecz i ogień nie święci już orgij. W Kandyi pilnują porządku Anglicy, w Retymno Rosyanie, a w Kissamo strzegą Austryacy Turków, by powstańcy ich nie wyrznęli. Oto jest błogosławieństwo europejskiej okupacyi.

Woźnica nasz popędza konie. Po drodze podziwiamy bogatą i wspaniałą naturę. Gaje oliwne i figowe, łąki od kwiatów jak dywan pstrokate, a cała natura oddycha życiem i radością. Ludzkie tylko dzieła stoją z naturą w skrajnem przeciwieństwie. Po drodze nie spotykamy ani jednego całego domku: same zgliszcza lub rumowiska wskazujące jeszcze gdzieniegdzie ślady strasznej walki, jaką tam staczano. Pardonu wcale nie dawano.

Na drodze dość jest ruchu. Spotykamy w zy, oficerów na koniach, osłów dyszących pod ciężarami, a od czasu do czasu tureckie patrole.

Przed Kaneą znajdują się wielkie tureckie koszary, a tuż za nimi olbrzymi ogród ludowy, obecnie przemieniony w obóz włoskich bersaglierów i szkockich highlenderów. Szkoccy żołnierze ubrani są pięknie i bogato, włoscy ubogo. I taka sama różnica zachodzi między ich obozami. Namioty Szkotów podobne są do wspaniałych letnich pawilonów, namioty Włochów przypominają wsie Aszantów.

Nareszcie stajemy przed główną bramą Kanei. Wchodzimy. W długiem, ciemnem sklepieniu prezentują broń warty francuskie i tureckie. Zaledwieśmy bramę przeszli, otwiera się przed nami widok na trzy ulice, zupełnie spalone. To tłum muzułmański, mszcząc się za wymordowanych braci, spalił tę dzielnicę, wyłącznie przez chrześcijan zamieszkiwaną. Cudem tylko powiodło się wówczas, przed 8 tygodniami, europejskim marynarzom zlokalizować pożar na te trzy ulice. Tu w Kanei, jak w ogóle na Wschodzie, nie pali się nigdy tylko jeden dom, ale zawsze cała dzielnicy.

Idziemy w głąb miasta. Bruk, złożony z ostrych, spiczastych kamieni rani nogi, lecz oko cieszy się dziwną rozmaitością. Schodzimy ku portowi, biegnącemu półkolem. Dostępny on jest tylko małym statkom, a dziś gdy cały handel ustał, schroniło się w nim mnóstwo małych żaglowców greckich. W jednym kącie spoczywa austryacki torpedowiec. Na brzegu rój chłopców, po większej części bardzo ładnych, bawi się rybołowstwem i przynosi trochę wesela i śmiechu tu, gdzie panuje smutek i żałoba.

W około portu znajdują się najpiękniejsze domy miasta, widzimy nawet dwupiątrowe kamienice. Na wielu domach powiewają różnobarwne flagi, wskazujące, gdzie jaki konzul obrał sobie mieszkanie. Tuż obok zjazdu do portu stoi pałac komendanta Tefwika baszy. Strzeże go dwóch tureckich żołnierzy z karabinami na ramionach.

Prawie w każdym drugim domu znajduje się kawiarnia. Wewnątrz grają Turcy w szachy, lub leniwie leżą na miękkich puffach. Wchodzimy do jednej kawiarni i patrzymy na ten ruch, jakiego może nigdzie na świecie zobaczyć nie można. Przypomina budowę wieży Babel. Cały ten tłum, w najrozmaitszych strojach, rusza się, mówi, krzyczy, nie rozumiejąc się nawzajem. Najlepiej wychodzą na tem Turcy. Niemcy próbują się porozumieć z marynarzami austryackimi, Słoweńcy z 87 pp. z Rosyanami i Czarnogórcami. Czasem Włoch jakiś, bo Włosi prowadzą tu policyę, wmiesza się do rozmowy lecz nikt go nie rozumie. Ucieka się do pomocy tłumacza, lecz i to nie zawsze się przyda, bo nie każdy tłumacz umie i po niemiecku i po włosku i po rosyjsku.

Słuchamy tej wrzawy i przypatrujemy się strojom. Tuziemcy, jedni w kaftanach i turbanach, inni w fałdzistych burnusach, to znowu Turcy w czerwonych fezach. Wśród nich przekupnie wywołują swój towar po arabsku, turecku lub grecku, kwieciarki ofiarują kwiaty w olbrzymie bukiety związane, a chłopcy błagalnem spojrzeniem proszą o poruczenie im obuwia do wyczyszczenia. A wśród tego jaskrawego, wschodniego tłumu przeciskają się bersaglierzy, angielskie czerwone mundury, niemieccy marynarze, rosyjscy żołnierze w białych kabatach, Turcy i Czarnogórcy w swoich złotem tkanych strojach. Tych Czarnogórców znajduje się tu 80 i zwerbowani oni zostali do przyszłej żandarmeryi na Krecie. Ponieważ jednak organizacya tej żandarmeryi odłożona została, wzięła tymczasem ich Rosya w swoją służbę.

Naraz harmonia między tymi wszystkimi ludźmi, różniącymi się od siebie wiarą, narodowością, zwyczajami, strojem została zakłóconą. Pomiędzy bersaglierami powstała kłótnia, która zakończyła się zakładem o to, czy *Her Majestys Highländer*, Szkoci z gołemi kolanami i spodniczkami od bioder, noszą inekspresiblia, czy nie. Jedni byli *pro* inni *contra*. Aby zakład rozstrzygnąć, postanowiono schwytać pierwszego lepszego Szkota i zrewidować go. A że właśnie nawinęło się dwóch Szkotów, rzucili się na nich bersaglierzy i przewrócili ich do góry nogami. Hingländerzy nie lubią takich żartów i przyszło do formalnej bójki. Międzynarodowa komisya stacyjna będzie miała teraz ciężki orzech z wydaniem wyroku karzącego tych burzycieli spokoju międzynarodowego, ale zakład rozstrzygnięty: szkoccy żołnierze wcale nie noszą inekspresibliów. *J.*

26

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Służący, czekający u bramy, odebrał od niego walizę i zaprowadził go do apartamentu przygotowanego na drugiem piętrze lewego pawilonu, tego samego, w którym wuj mieszkał. Za chwilę zeszedł do salonu, gdzie się już wszyscy zgromadzili. Spostrzegłszy niskiego i bladego mężczyznę, który podszedł do niego, pomyślał: „Aha, otóż nieprzyjaciel!“ a tymczasem nieprzyjaciel przyjaśnie się do niego uśmiechał, uderzył go zlekka po ramieniu i rzekł, przyjrzawszy mu się przez chwil kilka w milczeniu:

— Podobasz mi się, chłopcze, boś bardzo podobny do matki.

Nie było w tem nic ubliżającego, ale długi, kończasty nos miljonera, cera żółta, spojrzenie ponure, ciężkie jak ołów, hałaśliwy sposób oddychania, co wyglądało tak, jak gdyby na całym świecie nie było dość powietrza na jego osobistą konsumcyę, a wreszcie ta poufałość, której sobie pozwalał, to uderzenie po ramieniu, to tykanie go, na co Sylwery nie był przygotowany, wszystko to wprawiło go w zadziwienie tak niemiłe, że się cofnął o pół kroku. Pod uprzejmą dobrodusznością wuja domyślał się ukrytej impertynencyi. Powiódł wzrokiem wokoło siebie: wszyscy jak tam byli krewni, wydali się mu nieprzyjemnymi, zdecydował, że wszystkie te twarze były maskami. Nawet powaby Kasi wydały mu się sztucznymi i fabrykowanymi. A tymczasem jeżeli wrażenie, jakie odebrał, było niemiłe, to i to, które sam sprawiał swoją osobą, także nie było najprzyjemniejsze. Patrząc na niego, każdemu przychodził na myśl wilk, schwytany w żelaza, przeklinający z duszy i własną nieostrożność i pułapkę i mający jedno tylko pragnienie: jakimby sposobem z niemiłego położenia się uwolnić.

— Wygląda trochę jak dziki, rzekła cichutko Lejail'owa do siostry.

— A oczy jego mają jakby szpony, odpowiedziała zagadnięta.

U stołu dostał miejsce między panią de la Farléde a Kasią. Piękna panna wcale nie zwracała na niego uwagi i gotowała się dowieść mu, że dla niej wcale nie istniał. Przeciwnie pani de la Farlède przypatrywała mu się ukradkiem. Zbadała, że ten ogrodnik miał wprawdzie szpony w oczach, ale nie brak mu było postawy, że był schludnie ubrany i miał bardzo dobrze pielęgnowane ręce i paznokcie. A nie ona jedna go studyowała. Spostrzegł, że chwilami wzrok wszystkich biesiadników utkwiony był w niego i że go obserwowano ciekawie, raczej niedyskretnie niż życzliwie.

— Czego oni chcą, poco mi się tak przypatrują? — pytał sam siebie. Aha, domyślam się, wszyscy pewno są przekonani, żem przybył upomnieć się o swoją część z misy. Ot, głupcy!

Zajęci obserwowaniem nowoprzybyłego, nie spuszczali z oka gry fizyognomii u amfitryona i starali się z niej wyczytać, co myślał o świeżym gościu.

Jak wszyscy ludzie, co za młodych lat poznali wśród przygód wszelkiego rodzaju braki i głód i dla których obiad bywał nieraz tylko szczęśliwym wypadkiem, Trayaz brał podwójne porcye, a uważając posiłek za interes, jadł w milczeniu, ze skupieniem. Dopiero po drugiem daniu, dopełniwszy obowiązku i odetchnąwszy, rzucił okiem na Sylwerego, potem zwrócił się do pani Limiés'owej, siedzącej na prawo i rzekł:

— Czy widzisz, jak ja, że ten młodzieniec jest doskonałym portretem matki? Mimo, że wiem, iż ci sprawię przykrość, muszę powiedzieć, że z pomiędzy sióstr i braci najmocniej kochałem Maryannę. Szczerze mi żal, żem przyjechał z Ameryki zapóźno i żem już nie zastał jej przy życiu, nie mogłem też jej oddać ostatniej przysługi.

— O, pewnie — odpowiedziała pani Limies'owa, patrząc z ukosa na siostrzeńca — przypuszczam, że nie byłbyś proszony na tę smutną ceremonię tak samo jak my wszyscy.

— Jakto, chłopcze, nie wezwałeś nikogo z krewnych na pogrzeb matki?

— Tak jest, wuju — odpowiedział, — Zanim ją straciłem, umarł mi ojciec i wtedy ich prosiłem. Prawie wszyscy wynaleźli powody, aby sobie nie robić kłopotu, a ci, co przybyli, dali mi uczuć, jak bardzo się tem zmęczyli.

Oświadczenie to wywołało pomruk powszechny.

— Młodzież straciła niewinność, zawołał Trayaz. Cóż więc, nieszczęśliwy, nie wierzysz już w rodzinę? A ja ci powiadam, że to wspaniała instytucya. Nie wierzyłem w to i gdym sobie budował dom, przysiągłem żyć w nim jak niedźwiedź, sam tylko z sobą. Później namyśliłem się i dobrze mi z tem. Siostra, bratanek, siostrzeńcy, siostrzenice, wnuczka, wszyscy mnie pieszczą, kołyszą i na rękach mnie noszą. Jestem jak kogut w kurniku.

— A zarazem — odparł Sylwery — twierdzą, którą regularnie oblężono.

— O, niegodziwcze brzydki, więc nie przypuszczasz, aby na tym świecie istniały uczucia bezinteresowne?

— Bywają czasami, ale często też ludzie je udają.

— Jakże on was obmawia, moje dzieci! zapiał kogut, spoglądając na swoje kury.

Już nie mruczano, już się oburzano i mało brakło, a wielkie okrągłe oczy pana de la Farlede byłyby wyskoczyły z osady.

— Niech każdy odpowiada za siebie! — wyrzekła pani Lejail'owa tonem najsuchszym, na jaki się mogła zdobyć. — Nie wszyscy mamy serca na jeden sposób urobione.

— Strzeż się bracie, wykrzyknął śmiejąc się Kazimierz, który się nigdy nie oburzał. — Bardzo niebezpieczne to rzemiosło szperacza ludzkich sumień.

— Dajcie mówić oratorowi — mówił dalej Trayaz — ten św. Jan Złotousty bawi mnie. Przyznajesz więc chłopcze, że przybywając tutaj, miałeś jakiś interes?

— Rozróżniajmy słowa, wuju. Zawszem myślał, że są trzy rodzaje ludzi. Jedni, niebogaci, łatwo się umieją cieszyć tem, co posiadają, ale skutkiem fatalnej pomyłki wmawiają w siebie, że gdyby podwoili majątek, podwoiliby też sumę uciech. Nie wiedzą, że właśnie zmniejszą ją do połowy. Są inni, którzy nic nie mają, jak np. twój pokorny sługa, a którzy zdecydowali się cieszyć się tem, czego nie posiadają. Czyż nie powiedziano, że widzieć, to mieć. Z taką samą radością uprawiam ogród pani de Rins, jak gdyby był moją własnością, a nawet często mi się wydaje, że jest moim.

— I ona się nie gniewa na takie przywłaszczanie sobie jej mienia? W istocie, słyszałem, że ty i ona żyjecie w wielkiej przyjaźni.

— Znam bardzo dobrze — wtrącił pan de la Farléde, — bratanka hrabiny barona de Viette, z którym poluję niekiedy.

— Domyślałem się tego — odpalił Trayaz.

Nie odpowiedział nic na tę szpilkę, bo miał na oku Sylwerego, to też podkręcając wąsa, jak zwykle, gdy się zabierał do impertynencyi, rzekł:

— Baron de Viette zapewniał mnie, że hrabina ma dobre serce, że jest łagodna i pobłażliwa dla wszystkich swoich ludzi.

— Co mają znaczyć te słowa: swoich ludzi? — zapytał Sylwery.

— No cóż, to się rozumie samo przez się, chciałem przez to powiedzieć, że hrabina jest pełna łaskawości dla tych wszystkich, którzy jej usługują.

— To, to prawda, jeszczem nigdy nie podał jej szklanki wody, żeby mi nie powiedziała: dziękuję.

— Dyskusya schodzi na inny temat — rozpoczął Trayaz. — Mówiłeś, że są trzy rodzaje ludzi: przejdźmy do trzeciego.

— Są to, wuju, ci, których fortuna tak hojnie obsypała, że nie potrafią nawet dochodów przejeść, nie wiedzą, co robić z majątkiem, za wielki to kąsek na ich gardła. Gdy Sanczo Pansę zaproszono na wesele Gamasza, zagadnął jednego z kucharzy i prosił grzecznie, jak przystoi zgłodniałemu żołądkowi, aby mu pozwolił umaczać skórkę z chleba w jednym z rondli. Wziąwszy misę kucharz, zanurzył ją w olbrzymim garnku i wydobył pełną.

— Masz, przyjacielu, zjedz na śniadanie tę piankę, zanim nadejdzie pora obiadowa.

— Ślicznie dziękuję — odparł Sanczo — ale nie wiem, gdzie to wszystko podzieję.

Był naraz uszczęśliwiony i zgryziony. Poczuwał się do obowiązku zjeść wszystko z misy, w której pływało troje kurcząt i dwie gęsi, a odkrył ze smutkiem, że syn jego matki miał tylko jedne usta.

Trayaz się zamyślił: historya ta mniej więcej podobną była do jego dziejów.

Po chwili milczenia zapytał:

— Więc w gruncie rzeczy, mój piękny ogrodniku, litujesz się nademną?

— Albo się bardzo mylę — odparł śmiały młodzieniec — albo jesteś najbiedniejszym między bogaczami, lub też najbogatszy między żebrakami. Masz za to tę pociechę, że możesz nas mieć za nic.

— Nie chcesz brać udziału w rozmowie? — krzyknął Trayaz do Kasi, i rzucił w nią przytem makaronem, który zgrabnie w locie pochwyciła. — Jeżeliś słuchała tego impertynenta, powiedz mi, co o nim myślisz.

— Nie mam najmniejszego wyobrażenia, co mógł powiedzieć — odrzekła tonem uszczypliwym — słucham tylko tych, którzy mnie zajmują.

— Eh, do dyabła! — zawołał. — Dziś wieczór wszystko jakieś gorzkie, chybaż nam podolewano piołunu do potraw! Chodź smarkata, zaśpiewaj nam romancę, to nas uspokoi.

Powstano od stołu.

(C. d. n.)

Kronika naukowa.

Arcydzieła elektrotechniczne.

Nasz wiek, cała nasza epoka cywilizacyi ludzkiej doszła do niepraktykowanego stopnia wyrafinowania nawet w dziedzinie tak zimnej i surowej jak techniczna. Wymagania, stawiane technice rosną jak na drożdżach, a do tysiąca dziwów, które stwarza nowoczesna umiejętność budowy machin, należą jako bezsprzecznie największe i najnieprawdopodobniejsze arcydzieła elektrotechniczne. I na innych polach nie brak zadań, przed których rozwiązaniem na pół wieku przed nami cofnąćby się musiał najbystrzejszy dowcip inżynierski tak np. siłę dwudziestu pięciu tysięcy koni skoncentrować i rozwinąć pod szczupło wymierzonym pokładem opancerzonego krążowca, zahamować w przeciągu sekundy pięć tysięcy cetnarów pociągu kolejowego, pędzącego z chyżością orkanu po gładkich szynach, umożliwić 20-kilogramowemu bicyklowi z dziesięciokrotnym ciężarem dwóch ludzi na siodełku pędzenie poprzez wyboje i kamienie, tak, aby wszystko razem w drzazgi się nie porozbijało — oto trzy małe przykłady ze spisu zadań, które dziś każdy inżynier powinien umieć wykonać! W przezwyciężaniu nasuwających się tu trudności korzysta on prawie zawsze z dawniejszych elaboratów, na których można się w dalszym pochodzie oprzeć, i z doświadczeń, poczynionych przez poprzedników, które mogą dostarczyć pożądanych wskazówek. Co innego elektrotechnika. Tu inżynierowi często brak wszelkiego wzoru, jak rozwiązać kwestyę wprzężenia sił tajemniczego prądu w służbę techniki. Techniczne zakłady, o których możliwości zaistnienia dawniej nie śmiano nawet marzyć, aby funkcyonować, łączyć w sobie muszą wspólne działanie wszystkich gałęzi nauki o budowie machin, a oprócz tego dużo wynalazczego dowcipu techników. Zwłaszcza gdy chodzi o przeniesienie siły elektrycznej na odległość albo o puszczenie w ruch wielkich elektrycznych zakładów, zużytkowujących surowe siły natury, codziennie niemal notuje technika nowe niespodzianki.

Zadziwiającym i nagłym jest postęp dynamomaszyny. Nawet najmłodsi między technikami przypominają sobie, jaką senzacyę wzbudziła na paryskiej wystawie pierwsza Edisonowska maszyna świecąca, o sile stu koni, gdy się jej koła i tryby zaczęły obracać. Wkrótce po niej nastąpiły potężne dynamo maszyny berlińskiego zakładu elektrycznego. Każda ich para do ruchu wymagała parowej maszyny o sile tysiąca koni. Edisonowskie towarzystwo wysłało inżynierów do Berlina, aby się przyjrzeli tym kolosom i poznali ich budowę. Takie same potężne źródła elektryczności mają już dziś inżynierowie odwagę umieszczać w Heilmanowskich lokomotywach, a oddawna już w hamburskich i berlińskich zakładach czynne są machiny o sile 1200 koni. Gdy po raz pierwszy na czikagoskiej wystawie powszechnej uczyniono próbę wyładowania siły 2500 koni parowych i zmienienia ich w falę wypływającą z jedynego ale kolosalnego zbiornika prądu, wówczas sami technicy nawet utrzymywali, że próba ta jest już szczytem możliwości. Po wystawie olbrzymi czikagoski prąd zużytkowany został w Bostonie. Oddawna on tam służy do codziennego poruszania wozów ulicznej kolei. Przed kilku jeszcze laty bardzo poważny dziennik zawodowy drukował artykuł, silnie powątpiewający w to, czy możliwą byłaby konstrukcya dynamomaszyny o sile 5 000 koni, a już mniej więcej od roku trzy generatory tego rodzaju są w ruchu nad Niagarą, a szybko idą przygotowania do budowy siedmiu innych równej potęgi.

Próba wykradzenia wodospadowi niagarskiemu pewnej części niezmierzonej energii, aby ją zużytkować na motory kolei ulicznych, fabryk glinowych, central światłodajnych i t. p. zakładów, udała się zupełnie i jest wogóle jednym z najświetniejszych dowodów potęgi ludzkiego umysłu. Spółka niagarska rozpisała wielki konkurs na konstrukcyę, a jeden z uczestników jego, niedostawszy nagrody, nie bez słuszności się wyraził, że niagarscy przedsiębiorcy za parę tysięcy dolarów kupili mózg całego świata, bo w koncercie radcowskazów nie brak było głosów najkompetentniejszych ze wszystkich krajów, a jury konkursowe składało się z najuczeńszych i najdoświadczeńszych znawców dotyczącej kwestyi. Mimo to trudno było ją rozwiązać. Żadna firma amerykańska nie chciała się podjąć wykonania tych systemów i maszyn, które z teoretycznego punktu widzenia zapowiadały najkorzystniejszy stopień energii. Trzeba było wymyślać i komponować nowe rzeczy, aby dojść do rezultatów, któreby w praktyce dały się wykonać — bo w dumie narodowej, którąby i inne ludy mogły naśladować, Amerykanie nie chcieli się zgodzić na pomoc zagranicy. Tylko zagraniczny dowcip zużytkował Jenki skrzętnie, bo go mógł dostać taniej niż zagraniczne żelazo. Najlepszym szwajcarskim hydrotechnikom poruczono konstrukcyę turbin, z których każda miała zapomocą rotacyi wytwarzać taką energię, jakby w maszynie parowej w przeciągu dnia spalenie 1800 cetnarów kamiennego węgla mogło dopiero wytworzyć. Budowano te maszyny w fabrykach amerykańskich.

Chodziło teraz o to, aby ciężar 600-cetnarowy dynamo bębnów, obracających się około własnej prostopadłej osi z błyskawiczną szybkością, połączyć z turbinami, umieszczonymi o 150 stóp poniżej w sztucznym szybie skalnym, a ciężar całego urządzenia razem z połączeniem bębnów z turbinami tak ustosunkować, aby pod ciśnieniem wody nie przetarł podłoża. Trudności z tem wszystkiem było tyle, co drzew w lesie, a wszystkie pokonano.

W Ameryce technik miał przed sobą najtrudniejsze zadanie, natomiast na złotych polach transwalskich podczas zakładania nowej centrali elektrycznej musiał Siemens przedzierzgnąć się w oszczędnego ekonoma i znawcę oryginalnych stosunków miejscowych. Zakład elektryczny tamtejszy nie miał wody do dyspozycyi, musiał się przeto ograniczyć do węgla i pary, a nie miał być wcale małym. Kilka dynamomaszyn o sile 120 koni miało 45 kilometrowemu terenowi dostarczać siły do motorów i do chemicznych przeróbek. Węgiel i konieczna do obsługi parowych kotłów siła ludzka bardzo są drogie jak zresztą dużo innych rzeczy w Transwalu. Siemens tedy musiał obmyśleć coś, coby wymagało małej tylko ilości paliwa i minimalnej obsługi. Węgiel otrzymano tanio w ten sposób, że centralę zbudowano w środku transwalskiego terenu, eksploatowanego przez spółkę górniczą, a baterye kotłów tak urządzono, aby były zdolne do fungowania pod wpływem ognia z drobnych ułamków i odpadków węglowych, mniejszą wartość dla kupca mających.

Arcydziełem techniki jest aparat do automatycznego opalania ośmiu potężnych kotłów. Prawie zbędną jest tam stała kontrola ludzka. Coraz nowe pociągi wyładowują całe góry węgla, z których porywają olbrzymie żórawie wielkie masy i przenoszą je do rezerwoarów nad kotłami, skąd automatycznie pod wpływem elektromotorów rozsypuje się po rusztach. Osobna kolej wywozi na pole pozostały po węglach popiół.

W Fresnie w Kalifornii łamali sobie znowu inżynierowie głowę nad motorami wodnymi. Zdawało się, że to łatwa rzecz schwytać w górach kilka źródeł i przechować wodę przez lato w naturalnym basenie. Tylko niestety, aby ten basen, w którym spływała woda z 400 stóp wysokości, połączyć ze stacyą motoryczną, położoną znowu o 400 stóp niżej, potrzeba było zbudować stalową rurę na pięć czwartych klm. U wyższego końca nie miała ulegać żadnemu ciśnieniu, ale u niższego musiała wytrzymać ciśnienie wody 40 atmosfer, a w dodatku wystawiona na kalifornijski klimat, bardzo surowy, musiała być zdolną do wielkiego rozszerzania się i kurczenia.

Zaczęto budować rurę równocześnie z góry i dołu, ale choć w środku ślicznie się składała, to przecie zaraz następnej nocy skurczyło się u dołu i u góry o trzy czwarte stopy. Nie można było myśleć o przytwierdzaniu rury śrubą, boby ją siła kurczącego zimna zawsze wyrwała, trzeba więc było dodać nowe kawałki u dołu i u góry, a tak je obliczyć, aby w dzień, gdy rura się rozszerza pod wpływem światła słonecznego, a równocześnie przepływa przez nią zimna woda z gór, spadek wody nie był utrudniony. Arcydziełami techniki są też turbiny o sile 500 koni, małe, a wytrzymujące nacisk słupa wody 600 cetnarów.

Nową trudność nastręczyła woda rozpryskująca się z turbin z podwójną chyżością pociągu kuryerskiego. Izba turbinowa była wmurowana w skałę. Po paru dniach mur się rozpadł, a nawet skała zaczęła odpadać wielkimi kawałkami. Obito ściany blachą żelazną na trójcalowym podkładzie i w parę godzin później woda całe to urządzenie potargała. Trzeba było wyłożyć ściany płytami z lanego żelaza, grubemi na cztery centymetry, które się szybko zużywają, ale za to łatwo zniszczoną płytę zastąpić nową.

KRONIKA.

Lwów d. 20 maja.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Mianowani dziekanami w gliniańskim ks.: Błażej Ziemiański, prob. w Kamionce strumiłowej; brodzkim ks. Stefan Kuryś, prob. w Brodach; złoczowskim ks. Jan Stachów, prob. w Złoczowie. — Instytucyę kanoniczną na prob. w Horożance otrzymał ks. Antoni Rokosz.

Dyecezya krakowska: Odznaczeni Mantol. i Rok. ks. Stanisław Twardowski, dziekan i proboszcz w Wieliczce; *expositorio canonicali*: ks. Józef Pajączewski, proboszcz w Morawicy i ks. Andrzej Bański, prob. w Liszkach. Mianowani: ks. Franc. Kondolewicz, proboszcz w Rabie wyżniej, wicedziekanem dekanatu makowskiego.

Przeniesieni: ks. Stanisław Hanusiak, z Rabki do Raciborowic, ks. Franciszek Kania, z Raciborowic na posadę drugiego wikaryusza przy kościele par. św. Mikołaja w Krakowie.

Administratorem parafii w Zawoi mianowany ks. Józef Mamak, wikaryusz tamtejszy. Konkurs na probostwo w Zawoi ogłoszony z terminem trwania do dnia 31 maja.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kolbuszowej, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 6. lipca., oraz jednego członka tejże Rady pow. z grupy większych posiadłości na dzień 7. lipca.

Urlopy na kolejach. Minister Guttenberg wydał do austryackich zarządów kolejowych reskrypt, w którym porusza sprawę dwutygodniowych urlopów dla kolejarzy, koniecznych dla poratowania zdrowia. W dosłownem tłómaczeniu reskrypt ten brzmi: Z kół urzędników kolejowych nieraz już dochodziły do ministerstwa kolei życzenia i prośby o przyznanie kolejnego urlopu dla wypoczynku i o zapewnienie im tego dobrodziejstwa raz na zawsze przez wstawienie odpowiedniego przepisu regulaminów służbowych albo instrukcyi personalnych. Nie da się zaprzeczyć, że wydawanie urlopów w jednym i tym samym czasie większej liczbie urzędników kolejowych i zmniejszanie etatu osobowego w ten sposób naraziłoby na szwank ciągłość ruchu kolejowego, ale też i to jest prawdą, że właśnie ciągłe i ciągle jednakowe wytężenie sił podczas pracy jest nieodbitym argumentem za przyznaniem owego udogodnienia tj. urlopów. Istnieje ono prawie powszechnie w innych zawodach, nie wymagających nawet tak ich jak służba na kolei wysiłków. Z urlopów powinnaby korzystać przedewszystkiem ta część personalu kolejowego, którzy w służbie swojej nie mają przerw peryodycznych. Urzędnikowi kolejowemu potrzeba wypoczynku, aby mógł wypełniać to, czego od niego służba wymaga, a zatem uwzględnienie wspomnianego życzenia urzędników byłoby nietylko humanitarnym aktem, lecz także działaniem w dobrze zrozumianym interesie służby.

Z tych przyczyn zarząd kolei państwowych już od wielu lat zapewnił przepisem regulaminu służbowego urzędnikom i aspirantom coroczny dwutygodniowy urlop dla wypoczynku i instytucya ta nigdy nie dała powodu do nieporozumień. Przeciwnie, okazała się nader zbawienną. Ministerstwo kolei zachęca tedy zarządy innych kolei, aby przyznawały, o ile służba na to pozwoli, funkcyonaryuszom swoim co roku dwa tygodnie urlopu w porze dla nich najdogodniejszej i aby zamieściły odpowiedni przepis w regulaminie służbowym albo instrukcyi personalnej. Zarządzenie to jest zgodne z dobrem publicznem, a da się przeprowadzić tak, jak na kolejach państwowych. Ministerstwo spodziewa się, że do końca czerwca otrzyma w tym względzie sprawozdania zarządów.

Jak fatalnym jest nowy rozkład jazdy na kolejach — piszą nam z prowincyi — dowodzi fakt, że pociąg z Husiatyna przychodzi do Stanisławowa w parę minut po odejściu stamtąd pociągu osobowego do Lwowa — mówię w parę minut — a pociąg pospieszny jest o całą godzinę spóźniony tak, że nieszczęśliwy podróżny przybyły z Husiatyna, który i tak wymęczył się całodzienną jazdą o szybkości średniego powozowego konia, bo żaden koń wyścigowy nie chciałby nawet z tym pociągiem iść w zawody (zwycięstwo byłoby zbyt łatwe), musi jeszcze całe dwie godziny czekać na dworcu w Stanisławowie, żeby wreszcie dostać się o dwie godziny później do Lwowa. Jest to tem mniej zrozumiałe, że przecież linia husiatyńska jest samoistną, na Husiatyni się kończy — więc dlaczego dyrekcya tak fatalny rozkład jazdy zaprowadziła, trudno pojąć. Wszak celem tej kolei powinnoby być najszybsze i najtańsze połączenie ze Lwowem i gdyby trochę dobrej woli, możnaby udać się w dalszą drogę pociągiem osobowym, co przy nadzwyczajnej nowej zwyżce cen jazdy nie dla jednej kieszeni byłoby bardzo ważnym czynnikiem.

Drugą ważną zmianą, tyle razy bezskutecznie poruszaną, a zawsze zupełnem milczeniem pomijaną, byłaby litość nad żołądkami podróżnych na głównym dworcu w Stanisławowie. Jakie preparaty pod nazwą bulionu, kawy i herbaty są zmuszeni podróżni spożywać na tym głównym dworcu pięciu kolei, to wykazałby chyba rozbiór chemiczny — ale że podróżni są zmuszeni płacić za to własnem zdrowiem, to dałoby się potwierdzić tysiącem podpisów. Wszystko to tłumaczy się tylko jednym niezbitym faktem, że kraj i nieszczęśliwy mieszkaniec wsi jest wyzyskiwanym na każdym kroku na korzyść centralizacyi i miast.

Pomysłowy oszust nazwiskiem Józef Ledwus, wpadł w ręce lwowskiej policyi. Nie miał on żadnego zajęcia, ani żadnego dochodu, a mimo to żył jak człowiek zamożny. Podobnie jak głośne niedawno ptaki niebieskie, oplątał on mnóstwo naiwnych biedaków, obiecując im posady, spadki i pod pozorem kaucji, kosztów starań i podróży, wyłudzał od nich znaczne kwoty. Jedną z ostatnich jego ofiar był dzienny robotnik Marcin Czternastek, który marzył o dostaniu stałego miejsca, a poznawszy Ledwusa w ciągu paru miesięcy oddał mu cały swój uciułany grosz w kwocie 190 zł. i w rezultacie został przez niego wystrychnięty na dudka. Ledwus obiecał mu posadę portjera przy fabryce tytoniu w Krakowie, znalazł tam nawet wspólnika, który jako St. Gralewski, dyrektor fabryki „urzędownie" pisywał do Czternastka i tą samą drogą „na poczet kaucji" odebrał pocztą 50 zł. Ponieważ sprawa udzielenia posady zbyt długo się wlokła, zniecierpliwiony Czternastek napisał wprost pod adresem dyrekcyi fabryki, która mu odpowiedziała, że ani dyrektor, ani żaden funkcyonaryusz tego nazwiska we fabryce nie istnieje. W podobny sposób jak Czternastka okpił Ledwus służącą Annę Lachnik, wyłudzając od niej na konto mającego się wyprocesować spadku 200 zł., służącą Dorotę Reisner na 150 zł., Franciszkę N. na 50 zł. i wiele innych. Ofiary Ledwusa zaczynają się teraz dopiero zgłaszać a przypuszczać można, że będzie ich liczny poczet. Ledwus mieszkał z żoną przy ul. Zborowskich l. 16, obecnie zaś znajdzie się w aresztach policyjnych.

Rusztowanie zawaliło się dziś w południe przy nowo budującej się kamienicy przy ul. św. Mikołaja, na wylocie ul. Długosza. Nie uszkodziło wprawdzie nikogo, ale może da naukę, komu należy, iż urządzanie rusztowań i prowizorycznych przechodów przy nowo budujących się domach, chyba na większą ogledność zasługuje.

Proces przeciw ks. Stojałowskiemu. Proboszcz kościoła św. Mikołaja w Krakowie ks. Jan Łabaj wytoczył w wiedeńskim sądzie krajowym za pośrednictwem swego reprezentanta prawnego dr. E. Schorra, przeciw ks. Stojałowskiemu proces o obrazę honoru, a to z powodu, że ks. Stojałowski w swych pisemkach szerzył uwłaczające skarżącemu wieści. Śledztwo w tej sprawie dojrzało już o tyle, że rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych odbędzie się dnia 4. czerwca.

Poszukuje się spadkobierców. Sąd pow. w Brodach poszukuje spadkobierców po Józefie Niwińskim zmarłym 14 lutego r. zeszłego w Ponikowicy. Zgłaszać się do adw. Grossa w Brodach.

Po powrocie z Ameryki. Policya krakowska aresztowała Włodzimierza Jankie, subjekta, który w lutym okradł Ernesta Wernera, kupca w Łodzi i uciekł do Ameryki. Teraz powrócił Jankie z Ameryki i dostał się w ręce policyi. Znaleziono przy nim około 8.000 rubli.

Z kroniki tarnopolskiej. Kierownictwo policyi tarnopolskiej poruczono tymczasowo p. Kaczkowskiemu. — W sobotę utopił się w rynsztoku obok koszar krawiec Mojżesz Prinz. Rano znaleziono jego zwłoki w pozycyi leżącej na brzuchu z głową zanurzoną w kałuży. Prinz prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym upadł do rynsztoka i nie miał siły się podnieść.

W Stanisławowie otruła się żona dozorcy domu karnego Grubera, kobieta 30 letnia, matka czworga dzieci. Powodem samobójstwa było złe pożycie małżeńskie.

Handel i uczciwość. Jak ma w naszym kraju iść handel, jak nie ma się słyszeć o licznych bankructwach kiedy nieznaną jest jeszcze powszechnie pierwsza zasada handlowa: uczciwość. Jako komentarz niech posłuży następujący fakt: Pewna pani kupując w jednym ze sklepów lwowskich zapasy świąteczne — było to przed Wielkanocą — zapytuje ile kupiec płaci za kilo indyka? Otrzymuje odpowiedź, że da za kilo po 60 ct. i że drób jej będzie chętnie przyjęty za gotówkę lub w zamian za towary, znajdujące się w sklepie. Na to zapewnienie kupca, właścicielka indyków, wysyła jedną sztukę a natomiast prosi o nadesłanie śledzi w tej samej wartości. Dłuższy czas nic nie otrzymuje, dopiero po dwukrotnej reklamacyi, odbiera kartkę z zapewnieniem, że nigdy nikomu z zapłatą nie zalegano i że śledzie zostają wysłane a jednocześnie prosi kupiec, żeby mu nadesłać jeszcze dwie indyczki. Śledzie nadchodzą rzeczywiście a jednocześnie tą samą okazyą przed rozpakowaniem paczki, wysyła owa pani żądany drób na pocztę.

Cóż się pokazuje po rozpakowaniu śledzi? Oto są zupełnie zepsute i spleśniałe — a pieniędzy za dwie posłane drugim razem indyczki po dziś dzień (wysłane były 30 marca b. r.) zbyt łatwowierna gospodyni zupełnie nie otrzymała. Cóż pozostaje? Robić drobiazgową skargę, żeby odebrać owych kilka reńskich? Cóż dziwnego potem, że producent zwraca się w pierwszym rzędzie do usłużnego żydka, o którego braku etycznych pojęć jest z góry przekonany, więc ma się na baczności; ale bądź co bądź, ma odrazu pieniądze. Cóż potem dziwnego że za otrzymane pieniędze zaopatruje się za granicą, gdzie jako pierwszą dewizę mają kupcy: uczciwość.

Konkurencya żydowska. O tej sprawie, która i nas interesuje, gdyż z małemi zmianami i u nas tak samo się dzieje, piszą z Warszawy: „Sprawa kontrabandy uprawianej systematycznie przez drobnych kramarzy żydowskich, stanęła znowu na porządku dziennym, z powodu znacznych zapasów okryć damskich, przemycanych z Prus na Piotrków do Warszawy, a znalezionych przez władze policyjne w jednym z magazynów na Nalewkach. Wykręty przemytników były tak zręczne, że śledztwo tylko z największym trudem istotę czynu stwierdzić zdołało, — ostatecznie jednak, dzięki przekonywającym argumentom jednego z rzeczoznawców, wyszły na jaw kłamliwe zeznania żydowskich świadków odwodowych i sprawa zakończyła się konfiskatą towaru, oraz grzywną 7.000 rs. Ze szczegółów odsłoniętych w procesie, charakterystycznym jest fakt, że okrycie kosztujące w Prusiech 8—12 marek, sprzedawane bywa w Warszawie przez żydów przemytników za cenę 20 rs., innemi słowy, że kontrabandzista z bezwartościowej tandety niemieckiej, ciągnie zyski nader obfite, mimo wysokich kosztów nielegalnego transportu. Przemytnictwo to, oczywiście wpływa fatalnie na rozwój rodzimego przemysłu, który sprostać nie może konkurencyi bezprawnej towarów importowanych w drodze kontrabandy. W ciągu ostatnich lat kilku zwinięto w Warszawie kilkanaście chrześcijańskich magazynów konfekcyi damskiej z tej prostej przyczyny, że sklepy kontrabandzistów zabrały im całą klientelę, zjednaną taniością pozorną niemieckiego towaru. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zorganizowano obszerną sieć linij przemytniczych o centralnym zarządzie w Warszawie, gdzie jak grzyby po deszczu wyrastają magazyny żydowskie zalewające publiczność towarem obcym, omijającym komory celne. W miasteczkach pogranicznych istnieją nawet biura asekuracyjne, zabezpieczające przedmioty kontrabandy na wypadek ewentualnej konfiskaty, a niektórzy z zawodowych przemytników tak pewni są kunsztu swojego, że z własnej inicyatywy ofiarują kaucyę, gdy kramarz żydowski powierza im transport kontrabandy. Wystarcza spędzić kilka miesięcy na pograniczu, by przekonać się, jak zgubnie to rzemiosło oddziaływa na ludność miejscową. Bandy towarników operujące w okolicach Torunia, Katowic, Strzałkowa itp., składają się z żywiołów gotowych na wszystko. Te nocne wyprawy, to bezustanne igranie z niebezpieczeństwem, te utarczki ze strażą pograniczną, to grasujące pijaństwo szerzone w knajpach żydowskich, stanowiących giełdy przemytnicze, to przyzwyczajanie do operacyj awanturniczych, do chodzenia krętemi drogami, do unikania czujności urzędników, wszystko to potęguje wśród ludu wstręt do pracy spokojnej i budzi instynkty brutalne.

Nadomiar zważyć wypada, że publiczność kupująca chciwie towar przemycany, pada zwykle ofiarą łatwowierności swojej, bo tandeta niemiecka napływająca do kraju drogą kontrabandy, składa się zwykle z przedmiotów zupełnie niezdatnych do użytku dłuższego. Niskie ceny okazują się bardzo wysokiemi, bo owe „bajecznie tanie" odkrycia, paletoty kapelusze i t. p., zamieniają się prędko w płaty i strzępy. Toż „billige Reste der Leipziger Messe", lub taka berlińska „Goldene 110" stanowią bezustanny temat drwin w prasie niemieckiej, — jednak, dla oszczędzenia rubla, idziemy na lep oszustwa niemieckiego i mimo licznych zawodów w tym kierunku, gotowi jesteśmy zawsze dać pierwszeństwo taniej tandecie przed droższym może, lecz dobrym towarem. Przemytnicy żydowscy zarabiają miliony, a kupcy chrześcijańscy padają ofiarą uczciwości swojej."

Król siamski Czulalonkorn albo raczej Somdet Pra Paramindr Maka Czulalonkorn, podróżuje obecnie po Europie dla zapoznania się z kulturą europejską i zaprowadzenia jej w rządzonem przez siebie państwie. Obecna dynastya w Siamie osiadła na tronie w roku 1782 po zamachu stanu. Rezydujący wówczas w państwie Białego Słonia król dostał pomięszania zmysłów i zrzucono go z tronu. W jego miejsce wybrano pradziada Czulalonkorna, który był naczelnym wodzem armii. Panował on 29 lat, następca jego 13. Ostatni pozostawił dwóch synów zrodzonych z prawdziwej żony, Chana Fa Mongkuta, ojca dzisiejszego króla, i Chana Fa Noda. Inna kobieta zrodziła mu księcia Klomkluata i jemu szlachta i dygnitarze powierzyli rządy, pomijając prawdziwego spadkobiercę tronu Mongkuta, który schronił się do celi klasztornej. Dopiero kiedy uzurpator Kromkluat, który otoczył się haremem z 700 kobietami, umarł w roku 1851, wstąpił Mongnut na tron. Był to król bardzo wykształcony i obdarzony niepospolitemi zdolnościami, władał biegle językiem angielskim, czytywał Tacyta i Horacego a na listach wysyłanych do Europejczyków podpisywał się: Rex Siamensium. Przeświadczony o tem, że tylko dobra administracya zabezpieczyć może krajowi samodzielność, poznosił monopole, zawierał traktaty z mocarstwami europejskiemi, pielęgnując handel i przemysł. Czulalonkorn, który, mając lat 17, objął tron po śmierci ojca w roku 1868, postępował na tej drodze dalej. Wkrótce przedsięwziął podróż do posiadłości angielskich i holenderskich w Indyach dla zapoznania się z tamtejszymi stosunkami, a powrócił do kraju z mocnem postanowieniem uwolnienia go od barbarzyństwa, w którem wówczas jeszcze był pogrążony. Zaprowadził też daleko sięgające reformy a przedewszystkiem zniósł brzydki zwyczaj padania na ziemię przy ukazaniu się króla, ograniczając także nieskończoną liczbę świąt, które przyczyniały się do próżniactwa. Za panowania też Czulalonkorna przystąpił Siam do międzynarodowego związku pocztowego; zaprowadził telegrafy a szczególną opieką otaczał i otacza przemysł rodzinny, co uwidoczniło się podczas wystawy w roku 1882 z okazyi 100 letniej rocznicy panowania obecnej dynastyi. Dzieło reformatorskie ma tem większe znaczenie, że dokonał go król bez współudziału narodu a nawet wbrew jego woli. Obecna podróż po Europie Czulalonkorna ma na celu zaprowadzenie w kraju jeszcze dalej sięgających reform.

Lekarze Polscy, ordynujący w zdrojowiskach i stacyach klimatycznych w r. 1897 Baden (pod Wiedniem): dr. Kümmerling, Birsztany (Litwa): dr. Rodecki. Busko (Król. Pols.): dr. Dymicki, Grabowski, Majkowski, Radziszewski, Sulimirski, Ciechocinek (Król. Pols.): dr. Arnstein, Asterblum, Certowicz, Ciągliński, Górski, Lewenstein, Lubowski, Pajewski, Rappaport, Stockmann, Tannenbaum, Wolberg. Cieplice czeskie: dr. Hanakowski, Cieplice trenczyńskie: dr. Filipkiewicz, Druskieniki (Litwa): dr. Bujakowski, Szepietowski. Elster: dr. Błocissewski, Francensbad: dr Dębicki, Kitte, Rossner. Grodzisko (Król. polsk.) dr Tokarski, Inowrocław (ks. Pozn.): dr. Krzyminski, Przybyszewski. Iwonicz: dr. Dębicki, Rościszewski, Staniszewski, Supiński. Jastrzębie: dr. Witczak, Jaworze: dr. Czop. Karlsbad: dr. Hassewicz, Hochberger, Kaufmann (syn), Kretowicz, Stiche, Tugendhat, Ziembicki. Kamionka (Pod. Ros.): dr. Bociański, Kocowski. Kissingen: dr. Chłapowski. Kołobrzeg (Pomorze): Dr. Weissenberg. Krasnobród (Król. Polsk.): dr. Skłodowski. Krynica: dr. Aronsohn, Askenazy, Blatteis, Cercha, Ebers, Glücksmann, Kmietowicz, Kopff, Lorencki, Skórczewski, Tyszecki. Krzeszowice: dr. Dura, Landeck: dr. Ostrowicz, Pomorski. Lubień: dr. Radecki. Marienbad: dr. Fraenkel, Harajewicz, Kaufmann, Prager. Meran: dr. Binder, Brühl. Morszyn: dr. Tyszkowski. Nałęczów (Król. Pols.): dr. Chmielewski, Chełchowski, Puławski, Saczewicz. Niekłań (Król. Pols.): dr. Misiewicz. Nizza, dr. Tymowski. Norderney: dr. Panieński. Nowe Miasto (Kr. Polsk.): dr. Biliński, Niedzielski, Skowroński. Odessa: dr. Kozłowski, Jachimowicz. Rabka: dr. Głuchowski, Kaden. Reichenhall dr. Goldschmidt. Rymanów: dr. Dukiet, Jodłowski, Krzyszkowski, Regiec. Sasów: dr. Mazanek. Sławinek (Kr. Pol.): dr. Olechnowicz. Sławuta (Wołyń): dr. Dzierzbicki. Solec (Król. Pols.): dr. Daniewski, Siarczyński, Swoszowice: dr. Zeitner. Szczawnica: dr. Ściborski Górski, Hammerschlag, Kołaczkowski, Korczyński, Kruszyński, Singer. Truskawiec: dr. Plech, Pelczar, Steinhaus, Vichy: dr. Biernawski. Wysowa: dr. Jarosz. Zakopane: dr. Chramiec, Chwistek, Buzdygan, Eljasz-Radzikowski, Piasecki, Hawranek, Tyszkiewicz. Żegestów: dr. Hojnacki.

Konkurs na obsadzenie posad asystentów przy katedrach budowy maszyn, budowy mostów i geodezyi rozpisała politechnika lwowska.

Konkurs na posadę lekarza kolejowego w Chyrowie rozpisany został z terminem do 15. czerwca.

Na Strzelnicy w sobotę bm. tombola i koncert muzyki smyczkowej 30. pp.

Zgromadzenie Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się w sobotę, 22 bm. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń dyrekcyi galic. kasy oszczędności.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

W piątek po raz pierwszy „Towarzyszki życia" komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego z pp. Stachowicz, Bednarzewską, Gostyńską, Rybicką, Aleksandrowicz, oraz pp. Żelazowskim, Jaworskim, Chmielińskim, Hierowskim, Wostrowskim i Nowackim w głównych rolach.

Z teatru. Pani Marya Laudowa Horicova pierwsza bohaterka „Narodnego Divadla w Pradze" przybyła dziś do Lwowa powitana na dworcu przez p. Żelazowskiego i artystów teatru hr. Skarbka. Od jutra weźmie artystka udział w próbach z Sudermana „Gniazda rodzinnego" w którym wystąpi po raz pierwszy w roli Magdaleny.

* **Malarstwo i muzyka.** Z Paryża piszą: Na wystawach tegorocznych, a było ich aż trzy, mamy cały szereg polskich artystów, poczynając od p. Gersona, który co roku niemal pamięta o salonie Elizejskim, a kończąc na nowych nazwiskach, zjawiających się tu po raz pierwszy.

W salonie Elizejskim prócz „Dryad" p. Gersona, wystawia p. Piątkowski portret p. Ig. Matuszewskiego z Warszawy. Jest to bodaj najudolniejsza z tegorocznych produkcyj polskich w tym salonie. To też umieszczono ją w t. zw. „Salon d'honneur". Portret przedstawia twarz wyrazistą i pełną charakteru, bardzo szczęśliwie wydobytą z głębi ciemnego tła. Robota odznacza się pewną dyskrecyą i bardzo inteligentnem zrozumieniem modelu. Obok portretu p. Piątkowskiego postawiono znowu portret damy, krakowskiej malarki p. Anieli Pająkówny, rzecz malowaną szeroko, z wielkiem poczuciem kolorytu, wykonaną solidnie, a bez pedantyzmu. Dalej mamy obrazki pp. Dziekońskiej, Łempickiej, pejsaż tatrzański p. Nałęcza, doroczny obrazek napoleonowski p. Chełmińskiego i kilka innych. Na polu Marsowem wystawił p. Jacek Malczewski „Małego Fauna". Jest to, że tak powiem, realistyczna fantazya w stylu tego malarza; mały faunik gra na fujarce przed zasłuchanym w grę pastuszkiem. Obok szereg indyków wyciąga szyję na to zjawisko, a dalej majaczy tło swojskiej zagrody. Zresztą cóż po opisie, skoro czar rzeczy polega na nieuchwytnej poezyi nastroju, na swojskiej jakiejś rzewnej nucie, która gra w obrazach Malczewskiego. Jest dalej na polu Marsowem dobra rzecz p. Pilichowskiego i portret zamaszysty, a pełen werwy Locryyo i wreszcie parki chłopiąt panny Olgi Boznańskiej. Wszystko to wcale dobrze wygląda na tle międzynarodowego popisu.

Wkrótce podobno mamy tu oglądać specyalną wystawę prac p. Stachiewicza. Nim zaś to nastąpi, niech mi wolno będzie słów parę poświęcić zamkniętej już dziś wystawie p. Władysława Slewińskiego. P. Slewiński wystawiał już kilkakrotnie w salonie niezależnych. W tym roku wreszcie przynaglony opinią kolegów i krytyków, urządził wystawę własną. Zawierała ona około 30 płócien przeważnie krajobrazów, kilka rzeczy rodzajowych, figur i scen bretońskich. Prasa francuska fachowa podniosła prace p. Slewińskiego w sposób poważny i nader przychylny. Publiczność zaś nietylko wystawę zwidzała, ale ją prawie całą zakupiła, co jest nieplatonicznym wyrazem powodzenia artysty.

Malarstwu sekunduje muzyka. Mieliśmy w pierwszych dniach maja świetny koncert Paderewskiego. Entuzyazmu publiczności opisywać nie będę. Koncert „mi-bemol" Liszta dedykowany Littolfowi, wywołał uniesienie wśród słuchaczy. Koncert już się skończył, a nikt ani myślał opuszczać sali. Wreszcie Paderewski wyszedł i zagrał jeszcze dwa numery.

Z sytuacyi parlamentarnej.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 19. maja.

(*t.*) W zeszłym tygodniu uciszyło się cośkolwiek w parlamencie, lecz projekt adresu, uchwalony przez stronnictwa większości Izby poselskiej w duchu bezwzględnie autonomicznym, niemal federalicyjnym, na nowo rozwścieklił niemieckich centralistów, nazywających siebie „liberałami" do ostateczności. Na nowo postanowili więc chwycić się środków ostatecznych przeciwko rządowi hr. Badeniego i tejże raźniejszej większości Izbowej. Poparli ich naturalnie socyaliści, gdyż oczywiście każdy roztrój istniejących urządzeń społecznych i politycznych jest wodą na ich młyn.

Widzimy więc dziś ową partyę, która zawsze nazywała siebie wyłą-

cznie stronnictwem utrzymującem państwo — *die staatserhaltende Partei*, jak ona pod przewodnictwem takiego awanturnika, jak Schoenerer, i agenta czerwonego internacyonału Daszyńskiego, wyprawia w Izbie hałasy i burdy prostackie.

Wczoraj, gdy obstrukcyoniści wyli i huczeli, albo gdy Izba, zmuszona przez nich do bezczynności, pogrążoną była chwilowo w ponurem milczeniu, można było spotkać zafrasowane twarze snujących się bezradnie posłów, którzy pytali jeden drugiego:

— I cóż z tego będzie?...

Rzeczywiście smutne robił wrażenie parlament, przed którym tak olbrzymie leżą zadania do spełnienia, teroryzowany i ubezwładniony przez garstkę kilkudziesięciu krzykaczy!

Lecz dziś zmieniło się już usposobienie — dziś każdy, kto wczoraj poddawał się uczuciu niemocy i bezradności wobec szalonego wrzasku obstrukcyonistów przyszedł do przekonania, że to przecież jest niemożliwą rzeczą, ażeby czy to większość parlamentu, czy to rząd dały się zgwałcić mniejszości — i czem? — krzykiem pospolitym krzykiem i tupaniem butami.

Pojutrze odbędzie się następne posiedzenie Izby i mogę zapewnić, że prawica przyjdzie na to posiedzenie dobrze przygotowana do walki z obstrukcyonistami.

W plenum komisyi adresowej toczyła się dziś dalsza rozprawa ogólna nad adresem do tronu — a raczej nad adresami, gdyż dotąd jest już podobno siedm projektów adresowych, przedłożonych formalnie przez rozmaite stronnictwa, albo zgłoszonych. Osią rozprawy jest naturalnie projekt zjednoczonych klubów prawicy, którego referentem jest poseł Wojciech Dzieduszycki, i ten projekt ma zapewnioną większość w komisyi i Izbie — większość, polegającą nie na mechanicznej przewadze większej ilości głosów, ale na tym fakcie głębokiego znaczenia, iż jest on wyrazem zjednoczenia najszczerszych pragnień większości krajów koronnych i zamieszkujących je narodów — zgodnego zjednoczenia, dokonanego za pomocą wzajemnych ustępstw rozumnie, w dobrej woli, i w zaufaniu wzajemnem poczynionych.

Z tem wszystkiem — zapisać muszę jako pogłoskę, która dziś była w obiegu w poważnych kołach poselskich, iż prawdopodobnie adresu nie będzie... Mówią, że rząd, nie we wszystkiem zgadzając się z treścią projektu adresowego, uchwalonego przez komisye parlamentarne klubów większości, i chcąc uniknąć rozjątrzenia do ostateczności innych stronnictw, pokieruje rzecz tak, ażeby żaden adres nie przyszedł do skutku.

Czy to prawda — nie wiem. Z obowiązku korespondenta muszę jednakowoż zapisać wieść powtarzaną dziś przez osobistości, które nie lubią powtarzać rzeczy, wyssanych z palca. To tylko wiem, że w komisyi adresowej mowcy wszystkich stronnictw — jedni mniej, drudzy więcej natarczywie domagają się, ażeby rząd przemówił, ażeby członkowie gabinetu zaznaczyli swoje stanowisko w obec ścierających się zdań. Lecz ministrowie słuchają tych wezwań — i milczą! Kto wie — może hr. Badeni przemówi jutro, na trzeciem posiedzeniu plenarnem komisyi adresowej. Lecz jest faktem, który powszechną zwraca uwagę, że dotychczas nie zapisał się do głosu hr. Badeni.

Kończąc moje króciutkie sprawozdanie powtarzam, co powiedziałem na wstępie, że bądźcie tam spokojni w kraju: Schönererom, Pesslerom i Daszyńskim zjeść się nie damy!

Rada państwa

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 20 maja.

Wczoraj odbyła się konferencya, w której wzięło udział kilku ministrów a między tymi i Badeni, dalej członkowie komitetu egzekutywnego prawicy. W kołach parlamentarnych mówią, że konferencya ta oznacza zbliżenie się rządu do stronnictw większości.

Następne posiedzenie Izby posłów ma się odbyć dopiero w poniedziałek.

W kołach parlamentarnych krążą sprzeczne pogłoski o parlamentarnem przesileniu. Jedni mówią, że Izba zostanie odroczoną, inni, że będą czynione starania o załatwienie najważniejszych przedłożeń.

W związku chrześcijańsko socyalnym radzono wczoraj, w jakiby sposób przyjść w pomoc opozycyi Niemców. Proponowano, aby Rada miejska wysłała do cesarza deputacyę z adresem, proszącym monarchę o uregulowanie rozporządzeń językowych w drodze ustawodawczej.

Otóż nad wnioskiem tym obradowano wczoraj na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady miejskiej. Po odczytaniu projektu takiego adresu, liberał Vrabetz krytykował sposób motywowania żądania, który może dać do zrozumienia, że wiedeńska rada miejska gani obstrukcyę Niemców. Po ożywionej dyskusyi uchwalono adres z dodatkiem Fochtera (Niemca narodowca) jednogłośnie, a tylko tę część adresu, która wyraża naganę obstrukcyi, uchwalono większością głosów.

Wiedeń d. 20. maja.

Wczoraj urządziła szlachta czeska ucztę na cześć przywódców klubów prawicy, referenta adresu hr. Dzieduszyckiego i prezydyum Izby. Uczta przemieniła się w manifestacyę politycznego zbratania.

Rozprawa adresowa w komisyi.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 20 maja.

Początkowy przebieg wczorajszej rozprawy w komisyi adresowej nad projektem adresu, telegrafowałem już wczoraj. Muszę jednak takowy jeszcze nieco uzupełnić, a następnie dać sprawozdanie z całego wczorajszego posiedzenia. Przedewszystkiem zaś zaznaczyć muszę, że wczoraj spodziewano się ogólnie, iż rząd złoży oświadczenie, co jednak nie nastąpiło.

Otóż po Jędrzejowiczu, przemawiał jak już telegrafowałem Mautner. Ten widzi w projekcie większości po jednej stronie nagi federalizm, a po drugiej klerykalizowanie szkoły. Zadowiedział dalej, że walka przeciw rozporządzeniom językowym tak długo będzie prowadzona, jak długo rozporządzenia te będą istnieć i dodał, że winą to będzie większości, jeżeli parlamentarna praca będzie bezowocna.

Danielak mówił: Jako Polak i jako przedstawiciel polskich chociaż opozycyjnych posłów widzę się zmuszonym oświadczyć, iż w ogólności zgadzam się z zasadami projektu większości. Ponieważ jednak ten projekt nie odpowiada wszystkim życzeniom i potrzebom polskiego ludu w Galicyi i na Slązku i ponieważ w tym kierunku nic konkretnego nie zawiera, muszę już tu zauważyć, że chociaż za tym projektem będę głosować, to jako zastępca polskich opozycyjnych posłów złożę przy generalnej dyskusyi w Izbie oświadczenie w tym kierunku, mianowicie co do potrzeb i żądań polskiego ludu.

Barwiński omawiał ciężkie położenie rolnictwa i z radością witał zapowiedziane w mowie tronowej przedłożenie rolnicze. Spory narodowościowe nie powinny stać na przeszkodzie rozwiązaniu ekonomicznych i gospodarczych zadań. Tylko sprawiedliwe przeprowadzenie równouprawnienia doprowadzić może do wewnętrznego pokoju w krajach. Oświadcza, iż głosować będzie za projektem większości.

Pergelt wytyka, że adres nie zajął żadnego stanowiska wobec rozporządzeń językowych. Zarzeczał następnie twierdzeniu Dipaulego, jakoby nauczyciele ludowi rzucali się w ramiona socyalnej demokracyi. Nauczycielstwo w Austryi wypełniało zawsze swój obowiązek. Na oświadczenie Madeyskiego co do zajęcia stanowiska polskich posłów wobec autonomistycznych tendencyj, wyraził się Pergelt, że Galicya specyalnie co do ustawodawstwa szkolnego posiada już tak daleko idącą autonomię, że polscy posłowie mogliby się usunąć od tego, aby przykładać rękę do obniżenia poziomu szkół w innych krajach.

Zapamiętamy sobie jednak — mówił dalej Pergelt — tkwiący w tem polityczny morał panów z Galicyi. Morał ten jest taki: polityczne zasady chowa się poprostu do kieszeni, gdy są niewygodne, a wyjmuje się je znowu, gdy stają się pożyteczne i korzystne. Odpowiedzialność za nasze zachowanie się w Izbie musimy w zupełności zwalić na rząd i większość, rząd bowiem dąży do celów, których nie można pogodzić z wielkością i potęgą państwa, a które przeciwnie podkopać tylko mogą powagę jego i dobrobyt.

Herold oświadcza, iż stronnictwo jego głosować będzie za adresem, ponieważ odpowiada on w niejednym względzie politycznym i narodowościowym zapatrywaniom jego stronnictwa. Wskazywał dalej na Niemcy, które chociaż są państwem federalistycznem, potęgą i znaczeniem należą do pierwszych mocarstw w świecie. Mówił następnie, że dopiero wtedy myśleć będzie można o wolnem urządzaniu państwowego organizmu, gdy kwestye narodowościowe w duchu sprawiedliwości i równouprawnienio wszystkich narodowości rozwiązane będą. Chcemy — kończył mowca — brać udział w pracach parlamentu, a jeżeli to nie będzie możliwem, nie będziemy się liczyć do tych, którzy swoje polityczne stanowisko dla utrzymania centralnego parlamentu porzucają.

Mówił jeszcze Richter z niemieckiego postępowego stronnictwa i na tem obrady przerwano.

Telegramy z placu boju.

Konstantynopol 20. maja.

Chorągiew turecka powiewa nad Domokos. Edhem basza przeniósł do Domokos swoją główną kwaterę. Turcy zdobyli cztery wielkie działa i wielkie zapasy amunicyi.

Wskutek nadspodziewanie wielkich strat w Epirze panuje tam brak lekarzy. Służba sanitarna jest zupełnie niedostateczna. Transport rannych połączony jest z wielkiemi trudnościami.

Ateny d. 20. maja.

Z Lamii donoszą, że oba wojska wywiesiły białe chorągwie. Następca tronu upoważniony został do zastanowienia kroków wojennych.

Znajdująca się w górach Otris armia następcy tronu zostanie wzmocnioną przez brygadę Smoleńskiego i inne oddziały pod wodzą Vassosa.

Konstantynopol 20. maja.

Edhem basza telegrafował, że 18. bm. zajął Halmyros. Sułtan gratulował i dziękował Ehemowi i wojsku za nowe zwycięstwa.

Tureckie wojska zajęły wczoraj Domokos. Straty Greków są ogromne, uciekali bowiem w popłochu.

Konstanstynopol d. 20 maja.

Wielki wezyr osobnem pismem zawiadomił wszystkie ministerya i samoistne władze, że sułtan nakazał powstrzymać kroki nieprzyjacielskie, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi, atoli nie należy sądzić, aby warunki, pod którymi zgodzono się na zawieszenie broni, były zarazem warunkami pokoju. Dowódzcy armii otrzymali rozkaz podczas zawieszenia broni czuwać nad tem, aby nie przedsiębrano żadnych kroków nieprzyjacielskich, jednakże trzymać wojsko zawsze w pogotowiu wojennem.

Ateny d. 20 maja.

Prezydent gabinetu Ralli doniósł telegraficznie następcy tronu, że w Epirze zawarto zawieszenie broni na tej zasadzie, iż obie strony zająć mają te stanowiska, jakie miały przed wojną.

Następca tronu otrzymał upoważnienie zawiadomić komendanta tureckiego o tych warunkach ułożonych między armiami w Epirze i oświadczyć mu, że zaprzestaje kroków nieprzyjacielskich i że cała odpowiedzialność za naruszenie zawieszenia broni, na niego spadnie.

Jenerał Smoleński przybył o północy do Lamii. Ludność powitała go z zapałem. Przybycie Smoleńskiego uspokoiło znacznie ludność.

Główna siła armii greckiej znajduje się w Furko; następca tronu zaś rozłożył swą kwaterę w Taratsa w pobliżu Lamii.

Pełnomocnicy greccy zeszli się wczoraj z Seiffullahem baszą, aby porozumieć się co do zawieszenia broni. Jenerał turecki oświadczył, że przedłoży Edhemowi baszy propozycyę co do zawieszenia broni, na razie zaś w przypuszczeniu, że Edhem basza zgodzi się na zawieszenie — wstrzymuje kroki nieprzyjacielskie na dwadzieścia cztery godzin.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 20 maja.

Dyrektor zarządu dóbr bukowińskiego grecko-oryantalnego funduszu religijnego Józef Wisłocki przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności tytuł radcy dworu. Na jego zaś miejsce zamianowany został Józef Ullmann, Niemiec.

Sędzia powiaty Stanisław Łakociński w Leżajsku zamianowany został radcą sądu krajowego i pozostał na dotychczasowem stanowisku.

Adjunkt sądowy Józef Zelek zamianowany został naczelnikiem sądu w Pilznie.

Zagrzeb d. 20 maja.

Przy wyborach do Sejmu wybrano 28 kandydatów stronnictwa narodowego, 8 kandydatów stronnictwa opozycyi; w jednym okręgu przyjdzie do wyboru ściślejszego, a w trzech okręgach wynik wyboru jeszcze niewiadomy.

Berlin d. 20 maja.

Naczelny urząd poczt państwowych odrzucił prośbę poznańskiej Izby handlowej o połączenie telefoniczne Poznania z Wrocławiem i Szczecinem, motywując odmowę tem, że dochód z utworzenia tych linij byłby niedostateczny.

Berlin d. 20 maja.

Stojącemu w Poczdamie batalionowi strzelców gwardyjskich dano nowy karabin o lufie dłuższej i całkiem w drzewo oprawionej; nabija się go patronem gazowym.

Zurych d. 20 maja.

Król syamski przybył z Medyolanu do Genewy. Z Genewy uda się król d. 25 bm. do Berna, aby złożyć wizytę prezydentowi Szwajcaryi.

Rzym d. 20 maja.

Wedle *Secolo* przygotowuje Crispi niesłychane rewelacye, któreby straszliwie skompromitowały wielu żyjących i zmarłych polityków i finansistów. W razie gdyby go stawiano przed sąd, zemści się ogłoszeniem tego całego materyału.

Paryż d. 20 maja.

Sprawa panamska zdaje się być skończoną, ponieważ nie ma ani nowych oskarżeń i śledztw.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 20 maja 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. w 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassa po 200 zł. w. a. 284·— do 289·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 400·— do 410·—. Banku kredyt. gal. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 19·— do 20·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 5% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku hipot. 4½% los w 51 lat. 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 36 lat. 100·50 do 101·20. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4½% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4½% los w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los w 56-latach 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 99·— do 99·70. Galic. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 100·— do 100·70. 4½% 100·10 do 100·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 41·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·45 do 9·55. Półimperyał 9·55 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·20 do 1·25. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·60. 100 marek niemieckich 58·50 do 58·90.

Wiedeń dnia 20. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 363·25, Kredyty węgierskie 400·50, Anglobanki 157·—, związku banków 261·—, Unionbank 299·50, Länderbank 239.75, staatsbany 354·50, Lombardy 76·50, kolej nadłabska 266·50, kolej północno-zachodnia 263·50, tytoniowa 159·50, Rima 251·75, alpiny 91·40, renta majowa 101·95, Renta korony węgierskiej 99·95, losy turec. 56·50, Marki 58·66.

Berlin dnia 20. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 228·30 (363·54), staatsbany 151·60 (355·08), lombardy 33·60 (75·55).

Frankfurt dnia 20. maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 309·12 (363·17), staatsbany 305·75 (354·37), lombardy 67·75 (78·—), alpiny 183·75 (201·60).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parytet.

Wiedeń d. 20. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 363·—, węg. zakład kredytowy 400·—, anglobanki 158·50, lenderbanki 241·50, koleje państwowe 353·75, elbethal 266·50 akcye tytoniowe 165·50, alpiny 91·30, losy tureckie 58·10, unionbanki 302·—, ruble 127.25.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 20 maja. Pszenica 7·50 do 7·80 zł., żyto 5·3[illegible] do 5·[illegible], jęczmień browarny 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·90 do 6·40, rzepak 11·— do 12·—, groch 5·— do 8·—, wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 5·— do 5·—, koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·—, szwedzka 50·— do 65·—, biała 30·— do 40·—, tymotka 20·— do 25·—, anyż nowy 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Warany —·— do —·—.

Wiedeń d. 17. maja. Na poniedziałkowy targ przygnano wołów galicyjskich 1043, węgierskich 2972, niemieckich 692 razem 4712 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 25 do 30, 33, —,—, węgierskie 24 do 30, 33, —,—, niemieckie 26, do 30, 36, 37, — za 100 kilo wagi.

Wiedeń d. 18. maja. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5036 sztuk.

Płacono 34 do 36, 38, 41, — zł. osobliwy ciężki 41·50 do 44 zł. za 100 kilo wagi żywej.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 20 maja.

Hotel Żorża. K. Pawlikowski Czudca, J. br. Romaszkan z Horodenki, T. Kownacki z Świtałowa, dr. H. Wielowiejski z Olejowy, K. Perutz z Jasła, A. Thuransky z Peszty, F. br. Loewenstein i M. Latinek z Wiednia.

Nadesłane.

Z tej rubryki redakcya nie odpowiada.

1

Fejleton muzyczny.

Sezon muzyczny we Wiedniu.

II. Opera.

Sezon operowy we Wiedniu trwa przez dziesięć miesięcy t. j. od początku sierpnia do końca maja. Sława i stanowisko, jakie opera nadworna zajmywała dotąd wobec innych scen europejskich, zostały w ostatnich czasach wskutek intryg zakulisowych i stronniczych rządów od kilku miesięcy chorego dyrektora Wilhelma Jahna do tego stopnia zachwiane, że dawny intendant teatrów nadwornych baron Bezecny widział się zmuszonym podać do dymisyi a nowy intendant powołał nowego kapelmistrza Gustawa Mahlera z Hamburga, aby ulżyć dyrektorowi w pracy jego, a nawet mówią o bliskiej dymisyi dyrektora Jahna i powołaniu kapelmistrza Schucha z Drezna na dyrektora opery.

Instytut operowy posiada obecnie jednego dyrektora i pięciu kapelmistrzów. Z tych dyrektor rzadko kiedy zasiada przy pulcie kapelmistrzowskim; najczęściej dyryguje on „premiery" i to tylko pierwsze trzy przedstawienia tychże.

Pierwszym kapelmistrzem jest dr. Hans Richter (równocześnie pierwszy nadworny kapelmistrz i dyrygent koncertów filharmonicznych) wyłączny dyrygent dzieł wagnerowskich i klasycznych; drugi kapelmistrz Jan Nep. Fuchs i nowo powołany trzeci Gustaw Mahler dzielą się resztą repertuarza operowego. Czwartym i piątym są Józef Hellmesberger i Józef Bayer, obaj jako dyrygenci baletów; pierwszy z nich dyryguje także mniejsze opery.

Personal operowy składa się z 19 solistów-śpiewaków, między którymi są znani artyści: Winkelmann (śpiewak wagnerowski), Van Dyck (opery Gounoda i Masseneta), Reichmann (interpretator postaci wagnerowskich), Heś (z opery czeskiej), Greugg, Reichenberg (znakomici basiści) i inni.

Śpiewaczek-solistek jest 16. Między nimi znami są: Sedlmayer (pierwsza dramatyczna), Ehrenstein (do wagnerowskich partyj), Renard (znakomita Carmen i Mignon), Abendroth (koloraturowa) i inne.

Chór męski liczy 50, żeński 60 osób. Balet składa się z 32 męskich i 84 żeńskich członków.

Orkiestra (nie licząc kapelmistrzów) składa się z 110 członków, prócz tego jeszcze 25 członków dla wyłącznej „muzyki na scenie".

Repertuar operowy obejmował dzieła następujących kompozytorów: Aubera (Fra Diavolo), Adama (Pocztylion z Lonjumean), Beethovena (Fidelio), Bizeta (Carmen), Brühla (Złoty krzyż), Cherubiniego (Roznosiciel wody), Corneliusa (Cyrulik z Bagdadu), Donizettiego (Córka pułku i Lucrezia Borgia), Flotowa (Marta i Stradella), Glucka (Armida, Orfeusz i Eurydika), Goldmarka (Królowa Saby i Świerszcz domowy), Gounoda (Faust i Romeo i Julia), Halevyego (Żydówka), Humperdincka (Jaś i Małgosia), Kreutzera (Nocleg w Grenadzie), Kienzla (Ewangelissa), Leoncawalla (Pajace), Liszta (Święta Elżbieta), Lortzinga (Wildschütz i Waffenschmied) Mascagniego (Cavalleria rusticana, Przyjaciel Fryc i Rantzau), Marschnera (Hans Heiling, Templaryusz i żydówka i Vampyr). Masseneta (Manon i Werther), Messagera (Chevalier d'Harmenthal), Meyerbeera (Afrykanka, Hugenoci, Prorok i Robert dyabeł), Mozarta (Don Juan, Flet zaczarowany i Wesele Figara), Nesslera (Trębacz z Säckingen), Nicolai'a (Wesołe kumoszki z Windsoru), Offenbacha (Pan i pani Denis), Rossiniego (Cyrulik Sewilski i Wilhelm Tell), Schuberta (Posterunek czteroletni i wojna domowa), Smetany (Całus i Sprzedana narzeczona), Thomasa (Mignon i Hamlet), Verdiego (Aida, Bal maskowy, Otello, Rigoletto, Trawiata i Trubadur), Wagnera (Rienzi, Latający Holenderczyk, Tannhäuser, Lohengrin, Trystan i Izolda, Śpiewacy norymberscy, Złoto Renu, Walkyra, Siegfried i Zmierzch bogów) i Webera (Wolny Strzelec).

Co się tyczy powodzenia, to największy sukces tak pod względem artystycznym, jak i kasowym odnosiły przedstawienia wagnerowskie, jak to w ogóle się dzieje i na innych scenach europejskich, gdzie przedstawienia te z reguły są przepełnione.

Niektóre z tych utworów n. p. „Holenderczyk latający" był w tym sezonie jedenaście razy przedstawiony, dzięki skończonej i niezrównanej kreacyi, jaką barytonista wagnerowski Reichmann w tytułowej partyi odtwarza.

Obok wagnerowskich przedstawień miały w tym sezonie największe powodzenie Goldmarka „Świerszcz domowy" (wystawiony po raz pierwszy w kwietniu r. 1896), Smetany „Sprzedana narzeczona" (wystawiona po raz pierwszy w październiku 1896 r.), w której operze basista p. Heś znakomicie gra i śpiewa partyę Keżala i Humperdincka „Jaś i Małgosia".

Niesłychanem powodzeniem cieszą się we Wiedniu dwie opery francuskiego kompozytora Masseneta „Manon" i „Werther". Obie te opery były przed kilkoma laty (Manon w r. 1890, Werther w r. 1892) u nas po raz pierwszy wystawione. Wtedy to zaszedł ten rzadki wypadek, że dzieła francuskiego kompozytora „po raz pierwszy" zostały wystawione wpierw na scenie niemieckiej, a dopiero po sukcesie wiedeńskim, wystawił je Paryż i inne miasta. Przyczyniła się do tego wiele ta okoliczność, że Massenet w wiedeńskich artystach E. van Dycku i wybornej „naiwnej" Renard widział najlepszych interpretatorów dla postaci w swoich dziełach.

Tym artystom zawdzięcza też Massenet powodzenie swoich dwóch oper, a nawet zaprosił ich, aby ci obaj w Paryżu kreowali te same postacie.

Słabe powodzenie mają u nas utwory kompozytorów włoskich, które pomału znikają z repertuarza scen europejskich wyjąwszy „Aidy" i w stylu wagnerowskim skomponowanego „Otella" Verdiego. Temu też przypisać należy, jak na stosunki wiedeńskie, dość niestaranne przedstawienia tych włoskich oper, niegdyś tak ulubionych. Kto nie jest stale we Wiedniu, a przypadkowo zajrzy na taką włoską operę, nie uwierzy, że jest w wiedeńskiej nadwornej operze; tak z niechęcią i bez temperamentu spiewają te opery wiedeńscy zresztą znakomici artyści. Tylko wystawa kosztowna, z precyzyą wpadające i zawsze czysto spiewające chóry, wyborny *ensemble* a szczególnie niezrównana orkiestra przypominają od czasu do czasu, że jest się we Wiedniu.

Wiedeń bowiem słusznie szczyci się posiadaniem wzorowej orkiestry, powszechnie uznanej za najlepszą w Europie, ze swymi doskonałymi kapelmistrzami, z Hans Richterem na czele, który szczególnie w symfoniach jest niezrównanym talentem.

Kto miał sposobność przez dłuższe lata słyszeć ważniejsze dzieła całej klasycznej i modnej literatury muzycznej w interpretacyi Richtera i jego orkiestry, ten musi stanowczo przyznać, że słyszał najdoskonalsze, co na polu tej sztuki wogóle jest możebnem. Tajemnica tego potężnego wrażenia leży w genialnym instynkcie Richtera co do tempa i pojęcia; bez długiego namysłu pojmuje i wykonywa myśli komzytora. Przy pomocy swego delikatnego ucha muzycznego i dojrzałej praktyki umie on w najtrudniejszych zadaniach wydobyć tak trafnie koloryt każdego ustępu muzycznego, każdej myśli, że trudno aby kto mógł pod tym względem mu dorównać.

Mówiąc o muzyce operowej wspomnę także krótko o dziale muzycznym, wprawdzie nieco lżejszym, aniżeli dział operowy, ale mimo to uprawianym na wszystkich większych scenach, a nawet często bardzo zajmującym tak pod względem muzycznym, jak i treści — krótko — chcę mówić o „muzyce baletowej".

Repertuar wiedeńskiej opery obejmuje balety wypełniające cały wieczór i krótsze jednoaktowe balety, które z powodu, że zwykle nie trwają dłużej, jak małą godzinę, dodane bywają do krótko trwających przedstawień operowych.

Do większych baletów należą: Marenca „Exscelsior", Bayera „Naokoło Wiednia", „Narzeczona z Korei" i Bertégo „Złoty świat bajek".

Do krótszych baletów należą: zawsze ulubiona i nierozłączona trójka Bayera („Wieszczka lalek", „Słońce i ziemia" i „Walec wiedeński"), tegoż („Miłość studencka", „Rouge et noir" i „Wesele w Bośnii"); Hellmesbergera („Arlekin elektryczny"), Dopplera („Meluzyna"), Delibesa („Coppelia" i „Sylwia"), Claireona („Pierrot jako szyldwach") i inne.

Wystawienie takich baletów wymaga nadzwyczaj wielkich kosztów i trudności i tak np. wystawa baletu „Excelsior" kosztowała blisko 50 tysięcy; to też tylko większe sceny europejskie mogą się zdobyć na taki zbytek, i nie dziw, że utrzymanie baletu stanowi pokaźną sumę w każdorocznym niedoborze naszej opery.

Pod względem muzycznym balety Bayera i Marenca „Excelsior" cieszą się największem powodzeniem a nawet Bayer stał się we Wiedniu popularnym.

Na koniec dodam krótką wzmiankę o dwóch operach, przedstawionych po raz pierwszy w maju br. w „Theater an der Wien". Są to Nesslera „Grajek z Hameln" (Die Rattenfänger von Hameln) i Humperdincka „Dzieci królewskie". Nessler znany jest jako autor teraz już nieco przestarzałej opery „Trębacza z Säkkingen". Obecnie wystawiona, u nas jeszcze nieznana opera, napisaną została przed 18 laty i tylko skromna liczba scen narodowo-niemieckich wystawia ją jeszcze i teraz. We Wiedniu zaś pokazała się ta opera, jako muzyka nierytmiczna, sentymentalna, banalna, jako zbiór niemieckich pieśni studenckich, niezręcznie wplecionych w i tak słabą akcyę dramatyczną. Całe to nudne dzieło zostało jednogłośnie potępione przez krytykę tutejszą i przeszło bez żadnego wrażenia.

Wręcz przeciwnie przyjęte zostały „Dzieci królewskie", bajka w 3 aktach Rosmera z muzyką Humperdincka, kompozytora „Jasia i Małgosi". Obie główne postacie, pastuszka gęsi, która tylko symbolicznie jest dzieckiem królewskiem i prawdziwy królewicz, jako młoda para królewska zostają zapoznane przez świat i marnie o głodzie a w zimie giną. Muzyka tej bajki jest przeważnie melodramem, znakomicie instrumentowanym i trafnie charakteryzującym sytuacye.

Dr. Leon Gruder.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg godzina **Pociąg przychodzi do Lwowa:**

osobowy 7·30 z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„ 7·50 z Janowa
„ 7·52 z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„ 8·05 z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„ 8·15 z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„ 8·25 ze Sokala i Rawy ruskiej
„ 9·10 z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„ 10·35 z Jarosławia
„ 1·15 z Janowa
pospiesz. 1·30 z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy 1·40 ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz. 1·50 z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„ 2·15 z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„ 2·30 z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy 5·25 ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
„ 5·35 z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„ 5·45 z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy

Noc

osobowy 3·04 z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„ 3·30 z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz. 5·1 z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy 6·0 z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„ 6·55 z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„ 8·00 z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł., od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31 lipca tylko w dnie powszednie
„ 8·15 z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz. 8·45 z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy 8·49 z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„ 9·01 z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„ 9·10 z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„ 9·30 z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz. 9·43 z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„ 9·50 z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„ 10·00 z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy 1·20 ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„ 12·10 z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

pospiesz. 6·00 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„ 6·10 do Ickan, Kozowy, Suczawy
„ 6·15 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy 6·45 do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz. 8·40 do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy 8·55 do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„ 9·20 do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„ 9·25 do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„ 9·40 do Janowa
„ 10·05 do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„ 10·27 do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„ 10·45 do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„ 1·04 do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz. 1·55 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„ 2·08 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze
osobowy 2·31 do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz. 2·40 do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„ 2·50 do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy 3·05 do Skolego tylko od 1. maja do 30 września włącznie z Stryja
„ 3·15 do Janowa od 1 maja do 14 czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw do 31 sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„ 3·27 do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„ 3·40 do Zimnej wody tylko od — do wł.
„ 4·40 do Jarosławia

Noc

osobowy 4·40 do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„ 5·20 do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„ 6·45 do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„ 7·05 do Sokala, Rawy ruskiej
„ 7·25 do Tarnopola z dworca głównego
„ 7·30 do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„ 7·47 do Tarnopola z dworca Podzamcze
„ 7·48 do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„ 8·50 do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„ 10·30 do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz. 10·50 do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy 11·00 do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„ 11·27 ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.